

Kronika tygodniowa.

Wpadł mi w ręce numer pisma humorystycznego, wydawanego w r. 1886 w Krakowie. Na czelu tego nru znalazłem wiersz, zaczynający się od słów:

Ja nie boję się Bismarcka
Ni germańskich żadnych złości,
Lecz obawiam się wad naszych
Ich ilości i jakości.
Bismarck ziemię chce zagrabieć —
Chęć daleką jest od czynu —
Trzymaj ziemię twoją twardo,
A twa przyszłość, Polski synu!

A dalej humorysta, a raczej satyryk, gromi różne błędy i wady nasze, boi się „naszych kłótni“, bo „kiedy spojrzeć, wrzawa ciągła — po niezgody płyniem fali — a rej wiodą w każdej sprawie — ludzie pyszni lub zuchwali. Maciek Bartka wszędzie gnębi, Jan częstuje ich kułakiem, Józef Kacpra zwie oszustem, Łukasz Wojtko zwie łajdakiem. Mniejsza o to, że rzecz padnie, by się komuś dobrze stało...“ Dostaje się „zuchom do jądła“, puszczającym grosz na szampana i divy cyrkowe, dostaje się i damom, bo choć autor co zwrotka powtarza, że „nie boi się Bismarcka“, ale za to „obawia się fortepianów i francuskiej paplaniny, jakie bowiem będą matki, takie będą nasze syny... Dla dozoru polskich dzieci, bony z Francji, Niemiec jadą — a jeomości wciąż się stroją, jakby żołnierz przed paradą...“

Wiersz ten, napisany w chwili, kiedy nieświątecznej pamięci Bismarck wniósł projekt komisji kolonizacyjnej, możnaby z małemi zmianami i dziś powtórzyć, zatytułowawszy go: „Ja nie boję się Bülowa“ choć jest wielka różnica, nie u nas, ale w środkach przez państwo „miłości Bożej“ przeciw nam skierowanych. Bismarck był... (zostawiam epitety do woli Czytelników — przeciw żadnemu nie zaoponuję), ale uczniowie przeszli mistrza. Ktoby się mógł spodziewać, że przyjdzie chwila, w której będziemy mówili o żelaznym księżu, jako o „stosunkowo“ uczciwszym pruskim mężu stanu, niż są dzisiejsi. Boć kolonizacja a wywłaszczenie to wielka różnica, tak jak jest różnica między kradzieżą kieszonkową a kradzieżą z włamaniem.

Ale nie idzie mi o wymyślanie prusactwa. Mała to satysfakcja wołać od tego, co ci zegarek lub pieniądze zabiera: ty złodzieju! — jeżeli kradzież przeskodzić nie zdołasz. Zresztą złodziej się nawet obrazić nie może, że go tytułujesz odpowiednio do zawodu, do sposobu życia, jaki sobie obrał z własnej nieprzymuszonej woli; — jeżeli się nie obraża szewc, gdy mu mówimy: panie majstrze, ani lekarz, gdy mu mówimy: panie doktorze, to i złodziej nie może wymagać, aby mu mówić: panie dobrodzieju. Jeżeli zaś idzie o wymyślanie gruntowne, posiadające wartość dokumentu, hańbiącego wyroku, to spodziewam się, że zdołają się na nie ci, których Sienkiewicz wezwał do ankiety w sprawie gwałtów pruskich.

Więc nie o wymyślanie mi chodzi, ale o to, że ów wiersz przypomina mi, iż w owym czasie powstało pierwszy raz hasło: precz z towarami pruskimi! I nawet w tem samem piśmie humorystycznym znajduję bolesne żarty z naszego słomianego ognia. A druga edycja tego hasła wyszła w rok później, kiedy Prusak resztki polskiego języka wyrzucał ze szkół ludowych. Na trzecią edycję zdobyliśmy się podczas uchwalenia nowych 200 milionów na cele kolonizacji. Czwarta edycja nosi nazwę wrześniejskiej. Dzisiejszy bojkot zatem jest już piątym z rzędu wydaniem. Tamte cztery jednak, jak się okazało, były to jednodniówki, efemerydy, po których nie zostało śladu. Może historyk naszych czasów kiedyś je wygrzebie na dowód stałości naszych przysiąg. Bo za każdym razem wołaliśmy: przyrzeczmy sobie, że Prusakom grosza nie damy! I co prawda grosza nie dawaliśmy, ale guldeny i ruble.

Otóż obecnie za kilka dni upłynie już miesiąc od chwili, kiedy po raz piąty „jak jeden mąż“ postanowiliśmy bojkotować przemysł i handel niemiecki. Z zaciekawieniem śledzę rezultat krakowskiego uderzenia w „czynów stal“ i ażeby lepiej go widzieć kupiłem sobie nawet szkła powiększające — ale dotychczas niewiele mam do zanotowania. Jakaś fabryka ogłosiła, że zrywa stosunki z firmami pruskimi, inna poleca swoją pastę do obuwia zamiast „czernidła“ berlińskiego, ktoś wrzeszcze oznajmia światu, że nie przyjął nadesłanego mu nożyka pruskiego wyrobu. Więcej sobie nie

przypominam. *Summa summarum* rzecz się przedstawia tak: zerwanie stosunków przez pierwszą fabrykę pozbawiło Prusaków przez grudzień może 1000, a może nawet 2000 marek, butów pastą krajową czyszczono może o sto par więcej, wskutek czego pozostało w kraju 20—30 marek, wrzście na zwrocie owego nożyka stracił jakiś Prusak jedną lub dwie marki. Natomiast założyliśmy stowarzyszenie dla opieki nad... bonami narodowości obcej, bo „znany jest ciężki los osób młodych, szukających pracy za granicami swej ojczyzny“. Serce nasze jest szerokie, będziemy więc w pierwszym rządzie bonom niemieckim, boć tych jest u nas najwięcej, „dawać odpowiednie wskazówki, dostarczać pracy, udzielać bezprocentowych pożyczek“, będziemy dla nich urządzali „wykłady, wspólne zebrania, zabawy“. Niema to, jak szlachetność, jak filantropia dobrze i właściwie pojęta. Kto na ciebie kamieniem, ty na niego chlebem. Nas „szukających pracy za granicami swojej ojczyzny“ wszędzie jak psów traktują, za to my zakładamy stowarzyszenia dla opieki nad bonami.

Ale wpadłem na inny temat, więc wracam do bojkotu. W pierwszym rządzie jestem bardzo ciekawy, jak będą wyglądały po Nowym Roku nasze czytelnice w kawiarniach, handlach, restauracjach itd. Do tej chwili czytałem, że należy wyrzucać z nich *Jugend*. Czy tylko *Jugend*? Nie idzie mi o same pisma pruskie, ale kiedy mowa była na wiecach wogóle o „odniemczaniu“, czy jest w porządku, że w tych lokalach więcej jest pism niemieckich, niż polskich. I to nietylko dzienników, zazwyczaj polakożerczych, ale pism ilustrowanych i humorystycznych. Idę w zakład, że tych ostatnich w lokalach publicznych jest trzy razy więcej, niż polskich. Z pism warszawskich wogóle jest tylko gdzieś *Kurjer Warszawski* i *Tygodnik ilustrowany*. I to nietylko w Krakowie. Pamiętam, że w Stanisławowie przed laty w żadnej kawiarni nie znalazłem dziennika krakowskiego, a pod piśmami niemieckimi stoły się uginały. W roku bieżącym wstąpiłem do jakiejś kawiarni w Nowym Sączu i na dwa pisma polskie zastałem ośm niemieckich.

Albo inny... drobiazg. Z dzienników, które pisały przeciw nauce religii w języku niemieckim, możnaby ułożyć stos dwupiętrowy, a zajrzyjcie do książek do nabożeństwa naszych pań i panienek. Zobaczycie setki „obrazków“ niemieckich. Aż roi się *Jesusów, heilige Marie, der beste Rathgeberów, gute Engl'ów, Jesu-kind'ów, Maryj voll der Gnaden, Jesu-Kreuz'ów* itd., nie braknie i podpisów: *Jezisku, jsi-li tu?* albo *Svaty Prokope oroduj za nas*. A pomiędzy polskimi podpisami znajdziecie: *Jesu przykładzie cnot zmiluj się nad nami*, albo *Święta Maria Czestochoska*. Większość jest bez podpisów, ale dość spojrzeć, aby wiedzieć, że są niemieckiego *verlagu*.

Poruszam te drobiazgi dlatego, że gdzieindziej ich nie poruszono — niech każdy dorzuci coś od siebie, a może ktoś to razem zbierze i *ad oculos* przedstawi szanownej P. T. publiczności, jak ona pracuje na wzbogacenie kieszeni rodaków p. Bülowa.

Chwała Bogu, że od N. Roku, czy też w parę miesięcy po nim, będziemy mieli słodsze życie. Pomysłeli o tem panowie posłowie do parlamentu i zgodził się na to Ekscellencya Korytowski. Wszystkie ludy w Radzie państwa reprezentowane, płaczą od lat wielu na drożyznę, a ten płacz w ubiegającym roku w donośny ryk się zamienił. Mięsa, chleba, węgla! — wołały wszystkie ludy tak ucywilizowane, jak pulpitami rzucające — naturalnie mięsa, węgla i chleba tańszego. Wyjątek stanowili piekarze, którzy z tej trójpotrzeby wybierali tylko mięso i węgiel, węglarze, domagający się jedynie tańszego chleba i mięsa i rzeźnicy, wyrażający swe oburzenie tylko na żdzierstwo piekarzy i węglarzy.

Doszły uszu posłów te błagania ludu, więc choć sami nie odczuwali tych potrzeb, bo otrzymali do datek drożyzniany w formie dyet za czas nieposłowania, serca ich miękkie nie wytrzymały i stały przed Ekscellencyą z pokorną prośbą: ratuj ich, panie, bo któż nas wybierać będzie, jeżeli zginą z zimna i głodu? I zlitował się Ekscellencya i maluczko a funt cukru będzie tańszy o całe 4 halerze. Tak więc męża i niewiasty, którzy spożywacie dziennie pół funta cukru, zaoszczędzicie na każdą dobę 1 centa. Tym centem pokryjecie drożyznę, ten cent wam wynagrodzi ową koronę, którą conajmniej wydajecie codziennie więcej, niż wypada, na pieczywo, mięso i opał, tym centem usuniecie i niedobór, jaki budżet wasz przedstawia w skutek podwyższenia czynszu mieszkaniowego.

A ty, zacny wieśniaku, który cukru całkiem, albo mało co używasz, ciesz się szczęściem swych rodaków słodczych spożywających.

Zresztą, czuwa nad twem dobrem narodzie i krajowy związek turystyczny. Postarał się dla ciebie o zniżenie biletów na kolejach... bośniackich, wyznaczył premię za najładniejszą wystawę sklepową, sprowadził na twój koszt, nakarmił i napoił urzędników ministerjalnych, a teraz na uwiecznienie swej działalności urządził bezpłatny kurs narciarstwa w Zakopanem. I czegoż ci więcej, kraju mój, potrzeba?

A nad spokojem twoim, ludu galicyjski, czuwa ministerium oświaty. Ponieważ bracia Rusini dostają peryodycznie napadu wściekłości w czasie imatrykulacji na uniwersytecie lwowskim, przeto ministerium to postanowiło znieść imatrykulację. Środek ten znakomity, który należałoby szerzej zastosować. Ponieważ Rusini są niezadowoleni z namiestnictwa — znieść namiestnictwo. Ponieważ napada ich szal w parlamencie — znieść parlament. A przede wszystkim znieść Polaków, bo ci działają na nich zawsze, jak czerwona chusta na byka. Wtedy byłby spokój, ustałoby „obrazoburstwo“ i łamanie pulpity.

Nie na tem koniec opieki z „góry“. Wskutek narzekania na podrożenie opłaty od listów, „góra“ postanowiła, nie zniżyć owej opłaty (jeszcze czego!) ale dozwolić, aby listy miały nieco większą wagę. Będziesz więc mógł młodzieńcze miłujący pisać do pani swego serca, nie jeden arkusz za 10 halerzy, ale półtora arkuszyka za tę samą cenę.

Tyle na gwiazdkę dostaniesz narodzie. Jedno tylko twoje życzenie nie zostało uwzględnione — mimo usilnych starań Koła Polskiego — kółczykowanie świń pozostanie w swojej mocy.

To mi znów przypomina Prusaków. Nie ażebym chciał ich kółczykować, ale pragnę do albumu zbieranego przez Sienkiewicza, dodać jeden głos z poza grobu. Kiedy w r. 1888 toczyła się rozprawa polska w sejmie pruskim, znakomity mąż stanu i mówca Windthorst bronił praw języka polskiego i potępił komisję kolonizacyjną. Oto drobny ustęp z jego mowy:

„Protest przeciw tyranii, który podnoszę teraz formalnie, będzie bezustannie działał i wkońcu dojdzie do zwycięstwa (głosy: przenigdy!) Panowie mówicie: przenigdy! — w polityce nie istnieje żadne przenigdy. Ale panowie nie jesteście politykami (wesołość)... Cofnijcie się panowie w dzieje rozwoju państwa i prawodawstwa niemieckiego, a zobaczycie, że nic na świecie nie jest zmienniejszem, jak ministrowie i prawa (wesołość). W wielkiej walce ludów, która bezwzględnie nas czeka, a w której narody pogańskie i słowiańskie wyjdą w pole przeciw germańskim, mielibyśmy powód życzyć sobie, aby Polacy stanęli przy nas. W tej walce narodów będziemy pewno żalowali, żeśmy się chwycili środków wykraczających przeciw kulturze, przeciw prawom natury... Jestem przekonany, że te środki nie są ostatnimi w tym kierunku; wiem, że chcąc pozyskać pewne względy, jest zwyczajem szukać nowych środków, bo przedsięwziąć coś przeciw Polakom, jest teraz rzeczą przyjemną u góry. Ale ustanie łaska, skoro staną ludzie, których łaskę chciano pozyskać...“

Kiedy ta walka, którą zapowiadał Windthorst, nastąpi, nie wiemy, ale to pewna, że od owego czasu zbliżyła się o lat 20, jak pewna, że „ustaną ludzie“ i że nie jest nic zmienniejszem, jak prawa. Ten głos z za grobu wielkiego męża stanu, głos Niemca, niech będzie „gwiazdkowym upominkiem“ dla tych, co wątpia, co upadają na duchu, nie pamiętając, że kiedy „Bóg się rodzi“, to „moc truchleje“. A Bóg (naturalnie nie pruski) to Prawda żywa, to Sprawiedliwość, która zawsze w końcu zwycięży i moce piekielne w proch obróci.

Kazimierz Bartoszewicz.

